

SUPER- SILENT: JAZZ ZAWI- RUSO- WANY

Bartek Chaciński,
tygodnik „Polityka”

Jeśli spojrzeć na rzecz z perspektywy prasy muzycznej, Supersilent to superproblem. Trudno ten fenomen analizować. Punktu zaczepienia nie dają ani kompozycje – bo grupa improwizuje, ani okładki – bo zespół słynie ze skrajnego minimalizmu: zamiast tytułów albumy i utwory mają numery porządkowe. Mylący jest wreszcie sam szyld. Hasło „Supersilent” (pol. supercichy) sugeruje jakieś pokrewieństwo z, ważną dla skandynawskiego jazzu, „wyciszoną” estetyką ECM. Muzyka Supersilent to tymczasem propozycja tyleż dla fanów ECM, co dla miłośników post-rocka spod znaku Godspeed You! Black Emperor, a może nawet noise’u. Chwilami stanowi ona wręcz rewers brzmienia słynnej monachijskiej wytwórni.

Na początku było zarażone wirusem trio jazzowe, czyli całkiem już doświadczona – bo działająca wtedy od ośmiu lat – norweska grupa Veslefrekk. W 1997 roku zaprosiła ona do wspólnych działań Helge Stena. A stało się to po wspólnym koncercie w Bergen, na którym okazało się, że mariaż stosunkowo konwencjonalnego składu grającego jazz (Arve Henriksen – trąbka, Jarle Vespestad – perkusja, Ståle Storløkken – instrumenty klawiszowe) z najróżniejszymi elektronicznymi narzędziami Deathproda przynosi fantastyczne rezultaty. Pod tym pseudonimem ukrywał się właśnie Helge Sten – z racji trudnej do określenia roli w zespołach, w których grywał (wcześniej m.in. popularny w Norwegii rockowy Motorpsycho), czasem podpisywany także jako „Audio Virus”. Często występuje on po prostu w roli producenta muzycznego, kiedy indziej przetwarza partie poszczególnych instrumentów, generuje potężne drony, wykorzystuje samplery i teremin. A więc posługuje się językiem muzycznym kojarzonym wcześniej ze studiami eksperymentalnymi, a zarazem nawiązuje do

SUPER- SILENT: VIRAL JAZZ

Bartek Chaciński,
Polityka weekly

From the point of view of the musical press, Supersilent is a superproblem. As a phenomenon, this band is hard to analyse in terms of composition – because it plays improvised music – or covers – because the latter are extremely minimalistic: albums and tracks have only numbers. Even the name is confusing: Supersilent suggests a relationship with the “quiet” aesthetics of ECM, so pivotal in Scandinavian jazz. Instead, Supersilent plays music that will equally appeal to fans of ECM and of postrock such as Godspeed You! Black Emperor, and even noise music. At times, Supersilent sounds like the exact opposite of ECM.

At the beginning, there was a viral, fairly experienced Norwegian jazz trio that had played together for eight years: Veslefrekk. In 1997, they invited Helge Sten to cooperate after a joint concert in Bergen, when it turned out that the combination of a relatively conventional trio (Arve Henriksen on the trumpet, Jarle Vespestad on the percussion, Ståle Storløkken on keyboard instruments) with Deathprod’s various electronic instruments produced some outstanding results. Deathprod was the stage name of Helge Sten who because of his hardly definable role in different bands (notably the rock ensemble Motorpsycho, popular in Norway), was known as “Audio Virus.” Sten often appears simply as a music producer; at other times, he mixes the parts of different instruments, playing powerful drones, using samplers and the theremin. In short, his musical language is close to that of experimental music studios, while also referring to dub producers who often operate in infrasounds.

This combination gave life to an interesting, long-term project that is still in operation today (though without Vespestad, who left six years

działań producentów dubowych, często operując w sferze bliskiej infradźwiękom.

To połączenie zaowocowało ciekawym i długowiecznym, bo działającym do dziś (choć od sześciu lat już bez Vespestada) zespołem. Kompletnie przy tym nieprzewidywalnym. Supersilent nie wykreował żadnego nurtu ani też żaden nurt go nie „dogonił”. Cała kariera zespołu jest bowiem jak ten pierwszy koncert – nie wiadomo do końca, co się wydarzy. Występy i sesje nagraniowe to z założenia improwizacja. Albumy oddają to, co wydarzyło się w studiu, i zawierają co najwyżej fragment dłuższej improwizacji, niepoddany dalsze obróbce. Zespół nie gra regularnie. Dzięki temu efekt spotkania muzyków bywa tak świeży. Gdy już ogląda się ich na scenie – pogrążonych w niemal całkowitych ciemnościach i pochyłonych nad pulpitemi klawiatur i efektów – trzeba sobie wyobrazić, co tak naprawdę robią.

Niezwykła jest amplituda tego, co grają. W wersji najbardziej drapieżnej – czyli na początku działalności, a potem na płycie z numerem „8” – brzmie niczym improwizująca formacja noise’owa czy nawet metalowa. Ale równie często zdarza im się stworzyć improwizowaną wersję muzyki ambient. Henriksen – od wielu lat nagrywający też solowe płyty – często zupełnie porzuca trąbkę, zwykle na rzecz elektronicznego instrumentarium lub perkusji. A w ostatnich latach przedstawowa trójka występuje w towarzystwie gitarzysty Stiana Westerhusa, a czasem – basisty i multiinstrumentalisty Johna Paula Jonesa. Tak, tego z Led Zeppelin. Dla Stena to – paradoksalnie – kierunek dość naturalny. Zanim rozpoczął współpracę z żywym członkiem Led Zeppelin, wynajdywał urządzenia wykorzystywane przez tę formację na początku kariery, m.in. taśmowe pogłosy należące niegdyś do Jimmy’ego Page’a. Finał był zaskakujący dla obu: Sten i Jones założyli

duet pod nazwą Minibus Pimps, który w tym roku zadebiutował własną płytą. To międzypokoleniowe starcie, imponujący dialog dwóch muzyków w rolach programistów dającego wielkie możliwości systemu komputerowego Kyma.

Helge Sten przyznaje się do inspiracji awangardowymi zespołami rockowymi The Residents oraz Popol Vuh, które poznał dzięki ścieżkom dźwiękowym filmów Wernera Herzoga. Doskonale zna też dokonania czołowego XX-wiecznego kompozytora norweskiego – pod koniec lat 90. wspólnie z mistrzem ambientu Geirem Jenssenem (Biosphere) wydał płytę z własnymi przeróbkami utworów Arne Nordheima. To jeden z najwcześniejszych albumów w katalogu norweskiej wytwórni Rune Grammofon. Pod numerem pierwszym, co znamienne, znalazł się debiut Supersilent – 1-3.

Czym jest zatem ów improwizowany syntezatorowy jazz? Z pewnością nie ma nic wspólnego z elektronicznymi fascynacjami Herbiego Hancocka z lat 70. Więcej już chyba z najbardziej frenetycznymi momentami elektrycznego okresu Milesa Davisa. Rob Young, w jednym z pierwszych tekstów poświęconych zespołowi na łamach brytyjskiego magazynu *The Wire* wiązał Supersilent z pionierskimi pomysłami formacji Musica Elettronica Viva. Z jednej strony to dla Norwegów komplement. Bo jeśli chodzi o samą improwizację, nie są w awangardzie – ostatnich kilkanaście lat przyniosło prawdziwą eksplozję różnych formacji oraz solistów swobodnie wykorzystujących instrumentarium elektroniczne. Z drugiej strony Helge Stena i kolegów odróżnia zdecydowanie od MEV poziom ingerencji w dźwięk akustycznych instrumentów. W Supersilent większość wysiłków improwizatorskich dotyczy pracy z samym brzmieniem. Mamy do czynienia z czymś w rodzaju studyjnej obróbki utworu na żywo. Stąd Stena

ago). At the same time, Supersilent is unpredictable. It has not created a trend nor has it been caught up by others. The band’s career is exactly like their first concert: you never know what is going to happen. Concerts and recording sessions are, by definition, improvised. Albums reflect what happened in the studio and contain at best a fragment of a longer improvisation, without any further editing. The ensemble does not meet regularly. Thanks to that, the effects are always fresh. When you see them on stage, immersed in almost complete darkness, leaning over keyboards and sound effects generators, you need to imagine what they are really doing.

The amplitude of their music is extraordinary. In its most savage version, at the beginning of Supersilent and then on the album titled 8, they sounded like an improvised noise or even metal formation. But just as often, they play something like improvised ambient music. Henriksen, who for many years has also recorded solo albums, often abandons the trumpet altogether in favour of electronics or percussion. And in recent years, the basic trio has performed with guitarist Stian Westerhus, and occasionally with bassist and multi-instrumentalist John Paul Jones. Yes, Jones of Led Zeppelin. For Sten, this is paradoxically quite a natural direction. Before he cooperated with a live member of Led Zeppelin, he would search for devices used by that band at the beginning of their career, such as tape reverbs that used to belong to Jimmy Page. The outcome proved surprising for both: Sten and Jones founded a duo called Minibus Pimps, which made their recording debut this year. This is a generation struggle, an impressive dialogue of two musicians as programmers of the mighty computer system Kym.

Helge Sten acknowledges the inspiration of avant-garde rock bands such as The Residents and Popol Vuh, which he came to know via the soundtracks of Werner Herzog films. He is also well familiar with the achievements of Norway’s leading twentieth-century composer Arne Nordheim: in the late 1990s with ambient master Geir Jenssen of Biosphere, he published a CD with remixes of Nordheim’s music. That was one of the early albums published by Norwegian label Rune Grammofon whose first ever publication was, tellingly, Supersilent’s debut, 1-3.

What is, therefore, this improvised synthesizer jazz? It certainly has nothing to do with the electronic fascinations of Herbie Hancock from the 1970s. It rather comes closer to the most frenetic electric period of Miles Davis. Rob Young, in one of the first texts dedicated to Supersilent published on *The Wire*, linked the band with the pioneer concepts of Musica Elettronica Viva. On one hand, that is a compliment: Supersilent is not in the avant-garde of improvisation, there being today a true explosion of different bands and soloists that make free use of electronics. On the other hand, Helge Sten & Co. are clearly distinct from MEV in their level of tampering with the sound of acoustic instruments. The majority of Supersilent’s improvisation efforts focus on timbre itself. It is, in essence, a studio remastering of a live composition. Sten can be seen as a modern incarnation of Teo Macero, Miles Davis’s famous producer – but Sten works in real time. He could also be seen as a competitor to Bill Laswell, well-known from various experiments in ambient and dub music, as well as a rather bold reworking of Davis’s *In a Silent Way*. Supersilent’s most popular and accessible album, 6, comes close to that aesthetic and seems

uznać można za współczesną inkarnację Teo Macero, słynnego producenta nagrań Milesa Davisa – tyle że Norweg pracuje w czasie rzeczywistym. Można też go postrzegać jako konkurenta Billa Laswella – znanego przecież z różnorodnych prób w dziedzinie muzyki ambient i dub, a także z dość śmiałego przerabiania po latach Davisowskiego *In a Silent Way*. Zresztą najpopularniejsza w dorobku Supersilent, a przy tym zdecydowanie najłatwiejsza w odbiorze *Szóstka* – jak gdyby krojona z myślą o słuchaczach Sigur Rós – wydaje się

bliska tego rodzaju estetyce. Jeśli po jej sukcesie roku 2003 Supersilent nieco wytracił tempo, to dlatego, że poszczególni muzycy coraz lepiej rozdzielili sobie na solowych ścieżkach. Najlepiej chyba Arve Henriksen, który – co wydaje się niezłą puentą – nagrał w końcu płytę dla ECM. W niczym nie zmniejszyło to problemu z zaszufładkowaniem stylu Supersilent. Na szczęście...

Bartek Chaciński, tygodnik „Polityka”

to be made to measure for fans of Sigur Rós. Supersilent might have lost momentum after the success of *6* back in 2003 – but that’s because its musicians have fared increasingly well as soloists. Particularly Arve Henriksen, who ended up recording an album for ECM, a fitting punchline. Yet this has in no way made it easier to pigeonhole the style of Supersilent – luckily.

Bartek Chaciński, *Polityka weekly*